

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskretya.

Prenumeratorom udziela Redakcja wszelkich informacji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct., które na ezy uiszczyć równocześnie z przesyłką prenumeraty

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Czas najwyższy wyrównać zaległości! Jedyną subwencją dla naszego pisma jest regularne uiszczanie prenumeraty.

Grosz publiczny a internaty seminaryjne.

W przededniu sesyi sejmowej poruszamy dziś piekącą sprawę internatów nauczycielskich, będących wedle wyrażenia niektórych jednostek naglącą potrzebą kraju. Sprawę tę poruszano już niejednokrotnie; wykazywano z jednej strony zalety, z innej zaś wady i szkodliwość internatów. Wobec tego my (o naszą przecież skórę tu chodzi) odzywamy się jeszcze raz ze swem zdaniem, a chcielibyśmy, by nasze zapatrywania, któremi zresztą nie kieruje żadna zła wola — znalazły chętny posłuch.

Kwestya internatów nauczycielskich nie może być nikomu — kto bodaj trochę dba o oświatę i wychowanie młodszej generacyi — zupełnie obojętną. Każdy winien wobec coraz to wzrastającej liczby internatów, wobec łożenia na nie coraz to większej sumy grosza publicznego, zastanowić się nad tem, czy podobne zakłady wychowawcze odpowiadają u nas celowi lub znaczeniu, im powszechnie przypisywanemu.

Idea internatów nauczycielskich nie jest naszą. Wyrosła ona u nas, odwzorowaną skąd inąd, a przyjęta się bez względu na to, czy zachodziła lub nie była istotna potrzeba. Inicytorem jej był Paweł Polak, jemu też w pierwszej linii mamy do zawdzięczenia powstanie internatów nauczycielskich, które bądź co bądź u nas warunków bytu mieć nie powinny.

Bo i jakiż cel u nas mają, istniejące dziś internaty? Trzeba być chyba zapalonym ich zwolennikiem, a nie też nieobznajomionym z naszymi stosunkami, aby twierdzić, że celem najpierwszym naszego internatu jest religijno-moralne wychowanie przyszłych nauczycieli ludowych.

My widzimy w internatach w pierwszym rzędzie dążność pewnych klas naszego społeczeństwa do zajęcia ogólnie-dominującego stanowiska publicznego, do ubezwładnienia, względnie opanowania wszystkich innych żywiołów społecznych — jednym słowem dążność klasy klerykalno-konserwatywnej do owładnięcia szerokimi masami naszego społeczeństwa. Toć niedarmo od niejakiemu czasu spotykamy się ze zdaniem, posądzającemi ogół nauczycielstwa ludowego o różne aspiracye przewrotowo-socyalistyczne. A skąd te głosy pochodzą? Z pośród zszeregowanych bojowników o szkoły konfesyjne, z pośród tych, co zaciągając się po formie pod sztandar liberalizmu lub też postępu, głoszą w międzyczasie najwsteczniejsze zasady, usiłują każdą zdrową myśl stłumić w samym jej zarodku. Pomawiają nas z rozmysłem o przewrotowe zasady, aby potem tem śmieiej zaproponować już naprzód wykoncypowane reformy, aby głosić, że jeżeli nasza szkoła ludowa ma być dobrą, trzeba podług ich recepty wychowywać i fabrykować nauczycieli. Wykazują tu i tam bądź to rzeczywiste, bądź też mocno przesadzone przykłady zdziczenia i zepsucia, aby potem wskazać isticie policyjne środki ratunku.

Wychodząc następnie z niemyślnej zresztą zasady, że jaki nauczyciel, taki lud — takie całe przyszłe społeczeństwo, dążą w pierwszym rzędzie do owładnięcia ogółem nauczycielstwa, do nadania poszczególnym jednostkom roli pionków szachowych, aby potem z ich pomocą przemycić do szkoły klerykalizm.

Tresura w tym kierunku nazywa się religijno-moralnem wychowaniem, chociaż my wiemy o tem bardzo dobrze, że moralne poglądy naszych „najpierwszych“ (pewnych frakcyi) zwykle z prawdziwą moralnością w parze nie chodzą. Internaty u nas nie są naglącą potrzebą kraju, są natomiast naglącą potrzebą kliki, rej w kraju wiodącej, a staną się koszarami, z których wyszła falanga wychowanków — ruszy do szturmowania w celu zdobycia korzystniejszych, a naprzód już upatrzonych pozycyi dla swych generałów.

Zwolennicy internatów, odpierając zarzuty strony

przeciwnej, powołują się bardzo często na internaty niemieckie, na ich wzorowe urządzenie i dodatnią działalność, na zdania wreszcie pedagogów, jak dr. Kehr, Kefferstein i inni. — W odpowiedzi na to zauważamy, że w Niemczech z małymi wyjątkami wszystkie seminaria są internatami, że internat niemiecki, a nasz, to dwa, najbardziej różne zakłady wychowawcze, jak różnymi są stosunki i wewnętrzne urządzenia krajów — że wreszcie, tak osławiony nauczyciel pruski, wzorem dla naszego nigdy być nie powinien, że zatem dobrych stron internatów niemieckich, żadną miarą do naszych internatów przyczepić nie można.

A zresztą i w Niemczech wywołują internaty do dziś dnia przeciw sobie reakcyę — i tam znajdziemy niejedną powagę pedagogiczną, występującą ostro przeciwko wychowywaniu wychowawców w koszarach, niwelujących i duszących wszelką indywidualność, a po nadto rozszerzających niejednokrotnie — jak nas niestety smutne uczy doświadczenie — mocą przykładu, naśladowania, sugestyi — zarazę moralną.

Nikt temu zaprzeczyć nie zdoła, że nawet przy największej ostrożności, zło musi się prawie dostać do internatu, gdzie niezręcznie i często najnieracjonalniej tłumione, a temsamem i podsycane — organizuje się dopiero i przeszczepia z pewnych jednostek na drugie, rzekłbym z generacyi na generacyę, aż wielkim płomieniem obejmie całą koszarę — tak jak w Niemczech lub Belgii ogarnął koszary (wojskowe) socjalizm, jak przed laty powstał w koszarach szkolnych nihilizm. System zatem koszarowego wychowania nie da się żadną miarą ze stanowiska racjonalnie pedagogicznego obronić lub podtrzymać.

To są wady internatów nawet najlepszych; o ileż one teraz potęgują się przy złych urządzeniach tychże! Toć ś. p. Sawczyński, lubo zwolennik i to bardzo gorący internatów, otwarcie przyznał, że źle urządzone i kierowane internaty, to najnędniejsze instytucye, o jakich można pomyśleć.

A czy o naszych internatach można powiedzieć, że są dobrze urządzone?

Piszący te słowa mieszkał w internacie przez czas studyów seminarzyckich. Posądzonoby mię o złą wolę, gdybym teraz pewne, nad wyraz przykre stosunki internackie, we właściwym, a niezbyt korzystnym świetle przedstawił. Wolę o tem zamilczeć, by snąć ktoś, uprzedzony lub dorywczo sądzący nie wyrzekł: „Nie dobre to ptaszę, co swe gniazdo kala“. Ja go nie kalam — niech mię Bóg od tego broni, a tylko radbym zle piętnując, spowodować poprawę. Musiałbym przyjąć dobrze urządzone internat, jako zło konieczne, które dobrymi stosunkami eksternatu, ominięte być może.

Jak stosunki eksternatu seminaryjalnego poprawić? Podwyższyć płacę nauczycielom ludowym, koszta

zakładania i utrzymywania internatów rozłożyć na podwyższenie stypendyów dla seminarzystów, bo czyż to zresztą nie jest naszą anomalią, że celujący eksternista pobiera n. p. stypendyum miesięcznego 5 złr. a jego kolega, internista, uczeń więcej niż mierny, aż 10 złr.! Dawać następnie stypendya większe, a mniejszą ich liczbę — nie wytwarzać nęcącej młodzieży — nędzy!

Niech seminaria pozbędą się swej smutnej nazwy — łapki na naiwnych — niech drobnymi stypendyami nie wspomagają przyszłych strażników finansowych, żandarmów, dyurnistów, woźnych i t. d. ale niech raczej większymi stypendyami zasilają tylko przyszłych nauczycieli, którzy mając z drugiej strony zapewniony w przyszłości byt materyalny, z pewnością do innych zawodów emigrować nie będą.

A przy obecnych stosunkach krocie pieniędzy idą na drobne stypendya, jeszcze więcej stosunkowo wydaje kraj na internaty, a wszystko na marne, bo w rezultacie coraz to większy brak nauczycieli ludowych, których do zawodu nie ściągają nawet proponowane w błogosławionej nieświadomości przez p. Potoczka... ch — któżby się wreszcie liczył z tem, co p. Potoczek i inni jemu podobni mówią — toć wiemy o tem, że „podobne głosy nie idą pod niebiosa“.

Ale wracam do swego — do internatu i eksternatu. Porównując obydwu, dochodzimy do tego, iż zły eksternat, niszczący moralnie jednostki, jest stanowczo lepszym od złego internatu, gdzie całe klasy moralnie niszczą. Że nasze internaty dobrymi nie są, o tem świadczą już choćby tylko odosobnione głosy naszych czasopism, odsłaniające nieraz przykre stosunki i warunki wychowawcze tych, których pieczy i wychowaniu całą przyszłość naszą powierzyć mamy.

Nie mamy tu zamiaru wznawiać smutnej historyi, jaka odegrała się na tle wewnętrznych stosunków internatu w jednym z większych miast naszego kraju, nie będziemy liczyć razów i sińców zadanych wychowankom innego naszego internatu szablicą, recte pałką rektorską, bo jak już wspomniałem gdzieś — nie bardzo moralna trzcinka z pewnością moralnie ani też religijnie nikogo nie nastroi, a sztuczki policyjne, praktykowane w internatach, nie są w stanie nigdy żadnej rewolucyi zapobiedz, tem mniej zaś rewolucyi, jaka z reguły i konieczności rozwoju — dokonuje się w sercach i umysłach młodzieży.

Twierdzą, że internat wyrabia w wychowankach pokorę, zadowolenie, poprzestawanie na małym, zapobiega nadmiernemu nateżeniu sił przy pracy, dba o zdrowotność wychowanków i t. d. Na co to się wszystko zdało — pytamy! Wszakże nauczyciel powinien się naprzód z tem oswoić, że o jego zdrowie, prócz niego samego, nikt dbać nie będzie. A skoro internat (w co zresztą nie bardzo wierzymy) tak ze-

chce chuchać na jego zdrowie, to wiejska izba szkolna, gdzie w czasie nauki słotną porą pod parasolem chyba siedzieć wypada, niedostatecznie ogrzana, kurna, oprószona, wilgotna, niziutka i ciemna, odrazu go zabije. Zaoszczędzone siły w internacie, znikną później, star-gane niedostatkiem graniczącym z nędzą, lub też trudem przy nadmiernem przeciążeniu. Choćby dalej kandydat nasiąkł w internacie, jak gąbka, duchem pokory i zadowolenia, przejdzie potem z pewnością do niezadowolonych, skoro względnie dostatni wikt i ciepłą izbę w internacie, zamieni na 300 złr. rocznie, a pokorę puści w trąbę, skoro mu ten i ów kołki zechce ciosać na głowie. — Bigoterya zaś, wprowadzona w internacie, tembardziej że przymusowa, nie na wiele się przyda. — Słabi jej ulegną, tęższe charaktery wyjdą z próżnią w sercu i buntem, a twardy i ciężki znój życia reszty dokona, kształtując tu dopiero pojęcia i tworząc charaktery, bo internat charakteru żadną miarą nie wyrobi — nie licząc się z życia rzeczywistością. Wszczepione zatem internatem zasady, prysną „na posterunku” i nic z nich nie zostanie prócz próżni, zwodzającej tak często na bezdroża.

Po naszej myśli zatem subwencya krajowa dla internatów, w najbliższym preliminarzu skreślona być powinna. Ac.

Śpiewacy z musu.

„Tak wszechstronem i bogatem
 „Żadne stanowisko w świecie
 „Nie jest — no i nie znajdziecie!...
 „Musi on (nauczyciel) być adwokatem,
 „Lekarzem i konowałem,
 „Piwarzem, stróżem, pompierem,
 „Linoskokczkiem, sowidziałem,
 „A ogólnie... wielkiem zerem!...”

(„Pieśń o nauczycielu lud.” T. R.)

Wcale nie przesadzonem jest przytoczone zdanie ze znanej pieśni o nauczycielu ludowym, bo kto zna stosunki, wśród których wiejski światłodawca żyje a zwłaszcza kto sam nauczycielskiego kosztował chleba, ten wie, czem mu być kazano i czem rad nie rad być musiał, aby zastosować się nie już do nieprawnych wymagań Władz, ale po prostu do codziennych warunków życia.

Na temat ten możnaby mówić do nieskończoności, byłoby to jednak jak zwykle grochem rzuca-nym na ścianę, bo kompetentne czynniki umią się z wszystkiego kauczukowemi ustawami wykręcić — pozwolimy więc sobie dziś tylko wspomnieć o jednej „ustawowej” anomalii, tolerowanej w nauczycielstwie od dłuższego szeregu lat i tem samem obdarowanej prawem obywatelstwa w gronie obowiązków służbo-wych nauczyciela ludowego.

Tą anomalią jest nauka śpiewu.

Plany naukowe przepisują w każdej kategorii szkół pewną liczbę godzin na naukę śpiewu, ale nie określają, kto ma jej udzielać. Rozumie się więc samo przez się, że nauczyciel!... *Ale który?* Nad tem pytaniem Władze szkolne nie zastanawiają się nigdy i dlatego właśnie stworzyły anomalie, której konsekwencye przechodzą już w granice absurdu i śmieszności.

W szkołach więcejklasowych rzecz ta jakoś jeszcze da się ułożyć — obejmuje bowiem naukę śpiewu nauczyciel mający pod tym względem najwięk-sze zdolności i popisuje się niemi, jak może, wyręczając kolegów będących w śpiewie profanami — ale co się to dzieje w szkołach jednoklasowych, tym kopciuszku galicyjskiego szkolnictwa?

Tu nauczyciel każdy bez wyjątku, pod grozą „nieskuteczności” pracy albo zaniedbania szkoły ma udzielać nauki śpiewu i nikt się go nie pyta, czy potrafi, czy ma po temu zdolności i nikt się wreszcie nie zastanowi, *czy to może być w zaszwicie jego obo-wiązkiem?* A przecież śpiew różni się zasadniczo od wszystkich innych przedmiotów szkolnych i jest wy-nikiem *nie zawodowej kwalifikacyi*, której od każdego nauczyciela żądać należy, ale *wrodzonych zdolności i daru natury*, który jest udziałem poszczególnych osób i do którego nikt *nie może być zobowiązany*.

Niejeden nauczyciel zdolny i pracowity nie ma z natury dobrego głosu ani słuchu, nigdy się przeto dobrze śpiewać i grać nie nauczy, tem samem więc naukę śpiewu nędznie prowadzi i ściąga nieraz przez to na siebie niezadowolenie inspektora, może nawet naganę — a czyż przez brak śpiewu jest mniej zdol-nym, czyż to poskąpienie daru natury może lub po-winno cokolwiek oddziaływać na jego zawodową kwa-lifikacyę, zachwiać ją lub obniżyć? Każdy rozsądnie myślący człowiek powie: nie, nigdy! — a przecież w potocznem życiu nauczycielskiem spotka się z setkami przykładów zaprzeczenia własnych racjonalnych przekonań.

Zdarzają się wypadki, że okręgowy inspektor, meloman i miłośnik muzyki proteguje jakiegoś nau-czyciela, miernotę w pedagogicznym zawodzie, dla-tego tylko, że dobrze gra i śpiewa i formalne kon-certowe eksperymenta w szkole urządza i tą miarą chciałby mierzyć wszystkich nauczycieli w okręgu; takich rezultatów w śpiewie wymaga od schorzałego pracownika, który zęby zjadł na nauczycielstwie w izbie szkolnej głos stracił i całe pokolenie, w którym może i muzykalne znajdują się, osobniki, wychował. Jest to wyraźna chęć stwarzania „*śpiewaków z musu*” chęć śmieszna, niezasadniona i chyba nie prowa-dząca daleko! Któż bowiem może, *kazać śpiewać* nauczycielowi słabemu dajmy na to na piersi, któremu lekarz śpiewu zabronił — albo nawet nauczycielowi,

który po prostu *do śpiewania nie ma ochoty*, bo śpiew jest zwyczajnie wynikiem zadowolenia, a on ma w piersi smutek, w oczach łzy, w sercu troskę o los swej w nędzy żyjącej rodziny? Czyż szkoła ma być instytucją, stwarzającą „Bajazzów“ skakających na linie dla kawałka chleba, podczas gdy pierś wzbiera oierpieniem i boleścią?

Znaliśmy pewnego ze wszechmiar zdolnego i całą duszą zawodowi oddanego nauczyciela, który skarżył się nam, iż po 30 latach gorliwej i skutecznej służby, ściągnął na siebie po raz pierwszy niezadowolenie nowego inspektora, ponieważ *nie uczył śpiewu na dwa głosy* i rzeczywiście *tej sztuki dokazać nie potrafi a żądają tego od niego*. Czy tedy żądanie to jest racjonalne i uzasadnione?

Może kto nam powie: „a kiedy nauczyciel śpiewać nie umie lub nie może, to niech się posługuje jakim instrumentem muzycznym; niech gra!“ Byłoby to zdanie po części słuszne, bo kandydatów w seminariach uczą istotnie cokolwiek *smyczkiem kawać* albo jednym palcem po klawiszach przebierać — ale jak ma sobie poradzić nauczyciel, gdy niema ani skrzypców ani fortepianu, ani nawet ręcznej harmonii..? Czy może włożą na niego obowiązek, by ze swej żebraczej pensyi zaopatrywał się jeszcze w muzyczne instrumenta dla uczynienia zadosyć *klasycznym* planom naukowym?

Czas już, kwestyę nauki śpiewu roztrząsać należycie i sformułować jasno, co od nauczyciela pod tym względem żądać należy. Jak w szkołach średnich jest do nauki śpiewu osobny nauczyciel, tak być powinien i w szkołach ludowych — a gdzie go niema, tam nauczyciela nie mającego po temu zdolności zmuszać do śpiewania nie można i nie należy a przynajmniej nie żądać od niego „*cudów muzycznych*“ i „*eksperymentów koncertowych*“. Przewszystkiem jednak: stan nauki śpiewu w szkole ludowej nie może żadną miarą wpływać na ocenę kwalifikacyi nauczyciela, bo żaden plan naukowy, nawet najdalej od praktyki odbiegły nie może stwarzać „*śpiewaków z musu*“.

List ze Śląska.

Na tegorocznym zjeździe nauczycielskim w Bielsku znaleźli się prawie wszyscy postępowi nauczyciele ślascy, bez różnicy narodowości, ażeby wspólnymi siłami stawić czoło wszelkim reakcyjnym prądom i atakom. Nauczycielstwo owiane jednym duchem i zrozumieniem swego posłannictwa okazało, że jakkolwiek nieprzyjaciel silnie zorganizowany, rzuca się zapalczywie na wszystkie dzieła postępu, a szczególnie ten najdroższy klejnot ludu t. j. szkołę ludową w swe rządy ująć usiłuje — mimo to nauczyciel-

stwo nie da się niczem odstraszyć, ale jednomyślnie zapadłemi uchwałami poznać dałe, że chce stanowczą wolą cele swe osiągnąć, idee swe w czyn wprowadzić.

Za przykładem nauczycielstwa śląskiego — które aczkolwiek różnej narodowości — odczuło w tak ważnej chwili potrzebę jedności, powinni pójść tem spieszniej koledzy wszystkich krajów naszej monarchii, zważywszy, że skoro wróg im grozi, należy się ocknąć i jak jeden mąż stawić czoło groźnej chmurze.

A teraz w krótkości wyjaśniam o co chodzi. Oto cała armia konserwatywno-klerykalna, szczególnie w Austrii Dolnej rzuciła się do pracy, ażeby tylko poróżnić lud z nauczycielstwem (à la Potoczek w swoim „Związku Chłopskim“) przedstawiając nauczycieli jako socyalistów, ludzi bez religii, szkołę jako miejsce agitacyi socyalistycznej, jako ciężar niepotrzebny itp. W tym celu wydają wrogowie nasi broszury, które następnie rozrzucają między lud, aby jeżeli nie słowem, gdyż brak im dowodów, to przynajmniej w inny sposób rzucać fałszywe oskarżenia na szkołę i lud.

Niedawno członek partyi chrześcijańsko-socyalnej dr. Psenner wydał broszurę, w której pisze między innymi: „Chłop niechaj się wiele nie uczy, gdyż wykształcony, nie czuje ochoty do swego zatrudnienia.... Dziewki i parobcy zawsze być muszą, a ci czują się tem nieszczęśliwsi, o ile są oświeceni.“ (W tym samym duchu prawił o galicyj. szkole ludowej hr. W. Dzieduszycki w Sejmie w r. 1883. Przyp. Red.)

Podobny pogląd urodził się w głowie dr. Simony'ego i wylądował szczęśliwie w konserwatywnej „*Gesundheitswarte*“, więc pisze: „Rodzice! wychowujcie wasze dziatki na wzór cieląt i źrebiąt właścicieli dóbr na miedzach szerokich, bez wykształcenia szkolnego, przyuczcie je potem chodzić za plugiem, obchodzić się z koniem, nauczcie ich rzemiosła, a wtedy będą zdrowe, silne i szczęśliwe“.

Widać z powyższego, że w naszej Austrii mamy dosyć niespodzianek starej melodyi, dziwolągów i potworów!! Miejmy wszelakoż nadzieję, że ta ochydna robota nie znajdzie posłuchu w dzisiejszych czasach. Straszna hańba wreszcie byłoby dla XIX. wieku, gdyby zmierzający do ogłupienia ludu wniosek Ebenhocha uchwalonym został. J.

Echa ze Stanisławowskiego Zjazdu.

Ciąg dalszy.

Trzeci wniosek Zarządu głównego dotyczący wysyłania corocznie dziesięciu nauczycieli szkół lud. za granicę, celem obznajomienia się z tamtejszem szkolnictwem, uchwalono bez dyskusyi. Ciekawi tylko teraz jesteśmy, jacy Benjaminkowie (w razie przychylnego załatwienia wniosku przez Sejm, w co mocno

wątpimy) zasłużą na owe naukowe wysłanie i jakie nowości przywieżą nam do zaszczerpienia na niewdzięcznym galicyjskim gruncie.

Po załatwieniu wniosków Zarządu głównego, odczytał referent dwa ważne wnioski Oddziału łańcuckiego, które brzmią:

a) Z. G. poczyni starania, aby *komitet centralny* postawił przy najbliższych wyborach do Sejmu krajowego kandydaturę jednego posła z grona nauczycieli szkół ludowych;

b) ze względu, że wynagrodzenie za godziny nadobowiązkowe jest zanadto małe, Z. G. postara się o zmianę §. 17. u. szk. kr. z d. 1 stycznia 1859 w ten sposób: „Nauczyciel pobiera 1% płacy miesięcznej za każdą nadobowiązkową godzinę nauki“.

Nie wiemy kto stylizował wniosek a) Oddziału łańcuckiego, ale to pewna, że nie był nim ezłowiek rzetelnie nauczycielstwu sprzyjający, ale *sluga pański*, który z perfidyą i machiawelizmem umiał słuszne żądania nauczycielstwa pokryć płaszczem *naszych serdecznych tłumaczy oświaty*. Jest rzeczą słuszną i zasługującą na poparcie, by nauczycielstwo ludowe miało *swego reprezentanta* w Sejmie, ale żadną miarą o pomoc i o opiekę w tym względzie uciekać się nie możemy pod skrzydła *komitetu centralnego*, który jest uosobieniem wszystkich wrogich żywiołów ruchu ludowego a tem samem i połączanego z nim nauczycielstwa. Wolimy raczej nie mieć dziś żadnego posła z grona nauczycielskiego niż postawionego przez *komitet centralny*, bo kogóż on nam dać może? Człowieka bez honoru i czci, człowieka, który za judaszowską monetę, za protekcję i ochłapy ze stołów pańskich sprzeda swoje przekonania, zdradzi kolegów zawodu — *komitet centralny* dać nam może tylko *lokaja trzymającego się stańczykowskiej klamki*. Kandydat na posła z grona nauczycielskiego ma być powołany głosem całego nauczycielstwa, ma być poparty ruchem ludowym a nie *stańczykowskim komitetem* i takiego mieć będziemy, takiego mieć musimy.

Nic dziwnego, że wniosek Oddziału łańcuckiego przypadł do smaku Z. G., który akceptował jego myśl zasadniczą, tylko w obszerniejszą ubrał ją formę.

Wniosek sformułowany przez referenta brzmi jak następuje:

„Z uwagi, że na każdej sesji Sejmu krajowego znajduje się na porządku dziennym wiele spraw, odnoszących się do szkolnictwa ludowego, z uwagi że na blisko 6.000 nauczycieli szkół ludowych, nie mających w Sejmie kraj. ani jednego reprezentanta, który w sprawach odnoszących się do szkolnictwa mógłby być bardzo pożytecznym

Walne Zgromadzenia uchwała:

„Poleca się Z. G. aby w należytych czasie wniosół do *komitetu centralnego* memoriał, by *tenże komitet*

przy najbliższych wyborach do Sejmu krajowego postawił kandydaturę jednego posła z grona nauczycieli szkół ludowych“.

Dziwnie zaiste odbija w tym wniosku i poniekąd zostaje w sprzeczności *umotywowanie z właściwą rezolucją*, bo pierwsze uznając faktyczną potrzebę przedstawiciela stanu nauczycielskiego w Sejmie, zdaje się schlebiać nauczycielstwu i trafiać w sedno jego żądań, a druga natychmiast oddając nauczycielstwo pod opiekę *komitetu centralnego* nihiluje te jego żądania i krępuje swobodę jego myśli.

A jednak wniosek ten został przyjęty i to nawet *bez dyskusji*. Do unaocznienia opozycji nawet nie dopuszczono, bo choć p. Mayer podniósł rękę, prosząc o głos — przewodniczący *udawał, że tego nie widzi* i wówczas dopiero raczył mu głosu odzielić, *gdy wniosek był już uchwalony bezmyślnem podniesieniem rąk nienauczyielskiej większości*. Jest rzeczą skonstatowaną, że przewodniczący rozmyślnie unikał sposobności roztrząsania treści tendencyjnego wniosku i z niesłychaną sybkością dążył do jego uchwalenia, jak gdyby przeczuwał, że gdy ktoś słuchaczom otworzy oczy na istotny stan rzeczy i z niewinnego na pozór wniosku zedrze szatę obłudy, wówczas nikt do niego się nie przychyli — a tego przychylenia się nauczycielstwa potrzeba było koniecznie Z. G. dla przypodobania się *stańczykowskiemu komitetowi*.

Uchwalenie wniosku Oddziału łańcuckiego w *przytoczonej formie* było drugim *haniębnym momentem* Stanisławowskiego Zjazdu. Za taki uznała go też i cała postępową prasa. Jako dowód przytaczamy następujące słowa „Kuryera Lwowskiego“ z d. 21. lipca b. r.

„Klasycznym wypadkiem, który za wszystko mówi, *czem jest Towarzystwo Pedagogiczne* i jak daleko odbiegło od roli *rzecznika spraw nauczycielstwa ludowego*, jest fakt, że urzędownie na wolnem zgromadzeniu uznano powagę *skraczowanego i krwią dziesiątek ludu z czasu ostatnich wyborów do parlamentu zapieczetowanego t. zw. komitetu centralnego*, pod prezydencją Dzeduszyckiego — Męcińskiego. To wstyd a dla ludu i ludowi szczerze oddanego nauczycielstwa ludowego dowód, że w Towarz. Pedag. pod prezydencją ks. Czartoryskiego a od 20. lipca b. r. Szczepanowskiego, nieludowy duch wszechwładnie panuje. *Nie możemy przypuścić* aby ogół nauczycielstwa a przynajmniej ogromna większość tegoż, *hołdowała takim zapatrywaniom*. Stąd wniosek, który fakta powyższe popiera, że *nauczycielstwo wręcz odmienne od Towarz. Pedag. wyznaje zasady* i wyemigrowało z tegoż Towarzystwa do „Towarz. nauczycieli ludowych“ mającego siedzibę w N. Sączu“.

Nad następnym wnioskiem, zmierzającym do podwyższenia wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe przeszło Zgromadzenie do porządku dziennego, po-

nieważ w myśl rezolucyi Z. G. „cała akcyja Towarz. Pedag. wszystkich jego organów i całego nauczycielstwa powinna być skierowaną jedynie za słusznem i sprawiedliwym podwyższeniem płac nauczycieli szkół lud. wszelkich kategorii, a stawianie wszystkich innych *potowicznych wniosków, akcyę tę tylko osłabia*”.

Nie piszemy się w zupełności na sąd Z. G. bo choć t. zw. „*godziny nadobowiązkowe*” są rzeczywiście galicyjską anomalią, to przecież *póki istnieje* liczyć się z nią należy i milczeniem pomijać jej nie można. Mamy więc prawo dopominać się podwyższenia wynagrodzenia za pracę obowiązkową, bo jest od niej cięższą i resztkami sił kontynuowaną albo też żądać *pełnego zniesienia nauki nadobowiązkowej*, jak chciał p. Skliwa. W takim tylko razie pozostanie nam jedno jedynie żądanie: *podwyższenia płac nauczycielskich*.

(C. d. nast.)

L i s t y z k r a j u.

I.

Jak korzystną instytucją dla rozwoju szkolnictwa ludowego jest Rada Szkolna miejscowa niechaj posłuży za dowód gmina B. w powiecie S. (wschodnia Galicya).

Przewodniczącym Rady Szk. miejscowej dla gminy B. jest *poważna osobistość*, która życzliwą opiekę dla powierzonej sobie szkoły okazuje na każdym niemal kroku. Otóż dzięki staraniom owego dygnitarza „dobrodzieja” budynek szkolny dotąd jest nieobielony, skutkiem czego wygląda szkoła jak brudne obszarpane karczmisko. Nie znany jest także przy tej szkole stróż, co powoduje, że sala szkolna obfituje w sporą ilość kurzu i śmiecia do tego stopnia, że trudno wejść do niej, a cóż dopiero mówić o nauczaniu tamże.

Trafia się nadto, że izba szkolna jest w zimie nie opalana, a to dla braku drewna. Zwiezione bowiem drzewo zrzucaniem bywa przed budynkiem szkolnym, z czego korzystają „pocziwi ludziska”, zabierając nocą drzewo na opał, którem opalają swoje chaty. Z tej przyczyny brakuje w zimie szkole drzewa na opał, skutkiem czego nauczyciel i dziatwa szkolna dzwoniąc zębami siedzieć muszą w zimnej klasie.

Nauczyciel rzeczonyj szkoły donosił o tej czulej opiece ustnie i pisemnie Radzie Szk. okręgowej lecz bezskutecznie!..

Oczy w obec takich warunków może być należyty postępek w tamtejszej szkole? Czy można myśleć aby szkoła taka wszczepiła w swoich wychowanków zamiłowanie do czystości? Czy uczniowie tej szkoły wszedłszy w przyszłości do Rady Szk. miejscowej mogą lepiej dbać o szkołę? Czy p. inspektor szkolny

obowiązany jest czuwać nad potrzebami szkół jego pieczy poruczonych? A jeżeli nie on — to kto winien dbać o załatwienie spraw takich?

Na zakończenie mego listu dodam, że faktów podobnych jak powyższy mamy bardzo wiele. One same świadczą aż nadto wymownie, aby władza nasza postarała się o zniesienie Rad Szkolnych miejscowych, które jak powszechnie wiadomo nic innego tylko przeszkodę w rozwoju szkół ludowych stanowią.

Ś.

II.

Dnia 4. listopada b. r. odbyła się w Samborze wielce interesująca rozprawa przed zwykłym trybunałem karnym. We wrześniu r. 1895 nauczyciel z Jakóbowej Woli p. Alfred Jackowski wraz z żoną wniósł skargę do Prokuratury państwa i Rady Szk. krajowej przeciw inspektorowi szk. z Drohobycza p. Hampłowi zarzucając mu łapownictwo, albowiem od nauczyciela R. wziął ośm fur siana za nadanie mu posady w D.

Podczas śledztwa przeciw inspektorowi p. H. otrzymał p. Jackowski trzy listy anonimowe, które zarzucały p. H. dwanaście faktów nadużyć. Sędzia śledczy zjechawszy do Jakóbowej Woli przeprowadził rewizję w domu pp. Jackowskich, gdzie oprócz odpisu z doniesienia do Prokuratury państwa i Rady Szk. kraj. nic więcej nie znaleziono.

Ponieważ śledztwo nie wykazało winy p. Hampła, więc Prokuratura Państwa skierowała akt oskarżenia przeciw donosicielom i towarz. o zbrodni oszczerstwa, skutkiem czego odbyła się rozprawa dnia 4. z. m. Sześciu świadków dowodowych zaprzeczyło o winie p. Hampła, zaś rzeczoznawcy pisma stwierdzili, że listy anonimowe pochodzą od pp. Jackowskich.

Pani Helena Jackowska była nauczycielka, dziś sparaliżowana kobieta, zaznaczyła w swej obronie, że znane doniesienia ułożyła wspólnie z mężem i to oboje podpisali, dalej że od zarzucanego inspektorowi nadużycia nie odstępują, gdyż jest ono prawdziwem, zaprzeczyła zaś stanowczo, aby ona lub jej mąż pisali anonimowe listy, a to z powodu, iż nic nie wiedzą o dalszych nadużyciach p. H. w listach tych opisanych. Odparła również orzeczenie znawców pisma jako nieuzasadnione, dowodząc faktami i datami nadesłanych listów. Podniosła dalej, że donosząc o jednym wiarygodnym fakcie nadużycia p. H. spodziewała się, iż ten aż nadto wystarczy by zdemaskować postępowanie inspektora. Dalsze obciążające p. H. fakta nie ją nie obchodzą, gdyż są tak jej oraz mężowi nie znane i udowodnić ich nie mogą. Żądała wreszcie przesłuchania powołanych przez siebie świadków, których do rozprawy nie zawezwano. Trybunał po długiej naradzie uwolnił podsądnych od oskarże-

nia, motywując wyrok tem, że o winie pp. Jackowskich nie nabrał przekonania.

Kończąc moje sprawozdanie zapytuję: Kto winien? oraz... czy Rada Szk. krajowa pozostawi skompromitowanego p. Hampla nadal w Drohobyczu?

X.

III.

Jaka jest nadgroda za rzetelną pracę? W Kołomyi pracował od lat 13 t. j. od pierwszej chwili wstąpienia do zawodu nauczycielskiego młodszy nauczyciel p. Julian Lubowiecki, człowiek którego cenią wszyscy jako sumiennego nauczyciela, uważają jako dobrego syna i brata.

Widocznie w uznaniu tej pracy, uchwaliła z. m. Rada Szkolna okręgowa przenieść go na posadę do Słobódki, nie bacząc na to, że nauczyciel ów utrzymuje stale przy sobie starą i bardzo chorą matkę, zaś przez 1½ roku utrzymywał przy sobie siostrę wraz z mężem i dzieckiem.

Co ten człowiek robi teraz z matką, która dopiero od kilku tygodni podniosła się z łóżka po niebezpiecznej chorobie? Jak ureguluje swoje materyalne stosunki, przy płacy 300 zlr. rocznie?

Oto ilustracya, która niechaj świadczy o sprawiedliwości, panującej w kołomyjskiej Radzie Szk. okręgowej!..

Jako powód przeniesienia podała Rada Szk. okręg. iż pan Lubowiecki będąc 13 lat nauczycielem nie złożył dotąd egzaminu kwalifikacyjnego.

Lecz cóż ważniejszym było dla niego, czy egzamin, bez którego był dobrym nauczycielem, (bo inaczej nie trzymano by go 13 lat w Kołomyi), czyli też troska o zdrowie matki i pomoc dla rodziny?

Okazuje się z powyższego jak łatwo znaleźć dziurę na całym, w naszym kochanym zawodzie. Lecz od czegoż są w Radzie Szkolnej nasi delegaci?? Czy dla dekoracyi sali posiedzeń? Czy do bezmyślnego kiwania głową przy każdym wniosku inspektora?

F.

Wyjaśnienie sprawy.

Chcąc bliżej sprawę wyjaśnić nie korzystałem z § 19 ustawy prasowej a to z następującej przyczyny:

W rozdrażnieniu popełniamy często najokropniejsze błędy, a odwrót wówczas jest bardzo uciążliwy; dla tego dziś z zimną rozumą i myślą spokojną całą plotkę p. n. „Z sanockiej ziemi“ chrzczę wyrazem bezczelnego „krukomdurakowstwa!“

Najcięższy zarzut w zmyślonej plotce ten, że żydom Falterom w Komańczy śpiewałem z dziatwą szkolną „Mnohaja lita.“

Złośliwy plotko pisarz, a mówię tu o człowieku, co biorąc za pióro wyrugował z swej mózgowicy rozum

w krainę nóg, a wypełniwszy opróżnione miejsce fałszem, pisał blagę za blagą.

Bramę tryumfalną z napisem „Witajcie“ i „Esten hozot“ postawili synowie Józefa Faltera Alfred i Bronisław i kuzyn Zygmunt Dattner oficer rezerwowy, w zieleń ubrał ją ogrodnik dworski Falterów Kasiewicz, ja zaś mając zaledwie na najskromniejsze utrzymanie siebie i rodziny nie myślę się na podobne narażać wydatki, czego też nieuczyniłem, ani udziału przy stawianiu nie brałem.

Na wieść, że przyjedzie do Komańczy Józef Falter właściciel z narzeczonych parą, uchwaliła Rada gminna wystąpić gremialnie, co też i uczyniła na czele z naczelnikiem gminy, a tenże ostatni Andrzej Kuchyna podał a raczej przywitał przybyłych chlebem i solą i wówczas właśnie, a było to o godzinie siódmej wieczorem starsi i młodszy, a więc wieśniacy i ich dziatwa zaśpiewali: „Mnohaja lita“, nie mogąc się więc burzyć tutejsi mieszkańcy na mnie za ich własne dzieło.

Dzieci w białych sukieneczkach tutaj wcale nie ma, są tu masiósce i większe góralki w stroju narodowym, to jest w czuhańkach, chodaczkach, a ulubionym kolorem spodniczek jest ciemno niebieski, kobiety zaś noszą duże białe chustki na głowie, zwane „facelykami“, które upinają na głowie zupełnie tak samo jak zakonnice, być więc może, że plotko-pisarz wziął strój głowy za strój z niższych części ciała, w końcu koszulki noszą lniane zwane „czachłykami“.

Wieśniacy Komańczy, Dołzyce, Preluk, Duszatyna i Mikowa, a więc z dóbr należących do Falterów, lgną duszą i ciałem do wymienionej rodziny z tej prostej przyczyny, że nie znają krzywdy dworu.

Dyrektor zawiadujący dobrami Adolf Falter ma ten zwyczaj, że gościowi odstępował powozu idąc sam po błocie, bywa często widzianym na nabożeństwach w cerkwi, a żona p. Anna Falter na pogrzebie zmarłej tu ś. p. kanonikowej ucałowała św. Ewangelię. To widzieli księża, widział lud i nauczyciel Krupski z Rzepedzi.

Falterowie mają w rodzinie swej kilka osób przeszłych na wiarę chrześcijańską, a między temi kuzyna ożenionego z córką księdza ruskiego p. Homzówną, kuzyn ten dodając przyjął obrządek ruski, z tytułu kuzynostwa należy się Falterom „Mnohaja lita“.

Jak wielce niezgrabną anegdotka „Z sanockiej ziemi“ niech osądzi ogół: W rodzinie, u której dojrzewa kwiat chrześcijaństwa, obrzuca się pannę wyrazem pełnej brudoty zwać ją „rudą kałą“ za to, że ma gruntownie przyswojone wiadomości w historii i literatury polskiej, że jest Krakowianką duszą i ciałem, że rodzina Falterów i Dattnerów pielęgnuje język i obyczaje polskie.

Misyjonarze nawracając pogan ujmują i krzewią chrześcijaństwo nie na takich bezgłowiach jakich się dopuszcza plotko-pisarz, niechże się od nich nauczy reguły.

Cóżby więc tak dziwnego było, gdybym nawet zaśpiewał z dziećmi Falterom „Mnohaja lita“ już i dla tego że z inicjatywy p. Adolfa Faltera, Juliusza Dattnera i jeszcze jednego Pana chrześcijanina ma szkoła tutejsza dwa śliczne obrazy Najświętszej Panny

Loretańskiej i Chrystusa chleb błogosławiącego, wartości 14 zlr.

Do jednej sali sprawił miejscowy kanonik obrazy, Matki Boskiej i portret Ojca św. druga świeciła pustkami, — czy wobec takiej rodziny mam być szarą gęsią.

Proboszcz i w jednej osobie dziekan i kanonik to kapłan pełen spokoju, miłości, wyrozumiałości i hojnej ręki, niechże się nie tro-zyczy bajo-pisarz o moją z Nim zgodę bo więcej u niego enót, niżli u plotko-pisarza honoru!

Oczy na mocy tego co napisałem szczerze wymieniając głośno nazwiska osób w tej sprawie interesowanych, można mi zarzucić iż „brnę coraz dalej” w błoto. To co skreśliłem zastrzegam się o rodzinie Falterów, nie uczyniłem dla jakichś względów; napisałem prawdę i tę niech wszyscy sądzą.

Franciszek Galuchowski.

Wiadomości potoczne.

Jubileusz szkoły. W dniu 20 z. m. jako w setną rocznicę założenia szkoły im. św. Wojciecha w Krakowie, odbyła się za staraniem nauczycieli tej szkoły uroczystość jubileuszowa. Uroczystość ta, połączona z poświęceniem sztandaru szkolnego, rozpoczęła się nabożeństwem w kościele PP. Wizytek.

Dla wszystkich innych znajdują się fundusze — tylko dla nauczycielstwa ludowego ich nie ma!

Wedle przedstawionego delegacyom przez ministra wojny planu, będą feldweble na przyszłość pobierali w 4, 5 i szóstym roku służby oprócz zwykłego żołdu *premie coroczne* po 210 zlr. — w roku 7, 8 i 9 służby po 240 zlr. — w dalszych latach po 270 zlr. „Zugstührerzy” w tych samych warunkach po 180, 210 i 240 zlr. a kaprale po 120, 150 i 180 zlr. Podoficerowie, pełniący służbę kancelaryjną, a nie w linii, pobierać będą premie: feldwebel 210 zlr. „Zugstührer” 180, a kaprale 120 zlr. rocznie — bez względu na lata służby.

Emigracya z zawodu nauczycielskiego. Dzięki staraniom p. Dobródzkiego, byłego insp. w Nadwornie, wyemigrował z zawodu naucz. kolega, lubiany od wszystkich *Adolf Stefanów*, po czteroletniej służbie „miał ku temu słuszną przyczynę, skoro za 4 lata sumiennej pracy przy szkole męskiej w Nadwornie przeniesiony został „w drodze służbowej” na posadę przy szkole 1-klasowej do Pniowa. Wobec takiego uznania i awansu zrezygnował p. Stefanów z udzielonej mu „taskawie” posady i wstąpił na praktykę kancelisty do c. k. Sądu w Nadwornie.

To samo uczynili pp. *Hryniowski Piotr i Kisieluk Bazyl*, starsi nauczyciele w Bohorodczanach, którzy po kilkunastoletniej służbie opuścić musieli niedzięczny zawód naucz.

Z powiatu tarnobrzskiego wyemigrowali: *Jan Nowak*, który po dwuletniej służbie naucz. wstąpił do wojska; *Kajetan Kuligowski*, również po dwuletniej służbie poszedł na praktykę pocztową.

Rekurs nauczycieli ludowych miejskich przeciw uznaniu wyboru p. Wincentyny Longschamps repre-

zentantką zowodu nauczycielskiego do kadry Szkolnej okręgowej, wszedł w nową fazę. Ponieważ mianowicie w rekursie podniesiono, iż p. L. wybrana została małą większością głosów nauczycielek robót ręcznych, nie mających prawa głosowania, przeto ministerstwo oświaty zażądało, przedłożenia sobie patentów nauczycielskich, tudzież dekretów nominacyjnych nauczycielek robót ręcznych, które w owem zebraniu uczestniczyły i swemi głosami przechyliły szalę zwycięstwa na stronę p. L. Zdaje się tedy, że ministerstwo zasadniczo przeciw wyborowi kobiety nie ma nic do zarzucenia, może jednak obalić wybór, jeżeli się okaże, że niektóre uczestniczki zebrania nie miały istotnie prawa głosowania w myśl postanowień o wyborze do Rad Szkolnych okręgowych.

Dla ociemniałego kolegi A. L. Snieszka przesłał na ręce naszej Administracyi p. Ig. Kr. 50 ct.

Na fundusz posagowy dla sierót po naucz. lud. nadesłał p. E. K. 61 ct., które zebrał w pewnem towarzystwie.

Serdeczne podziękowanie składa p. Andrzejowi Szelidze nauczycielowi w Uhorcie który na pamiętnik ś. p. brata mego Joachima ofiarował 2 zlr.

M. Saluk.

Od Administracyi. *Pani K. w S.* Otrzymałyśmy 30 ct., które w sam raz wystarczą na „*Noworocznik nauczycielski*” na rok 1898. Przy sposobności oznajmiamy, że wysyłkę „*Noworocznika*” rozpoczniemy od 15. b. m. Spóźnienie nastąpiło z powodu iż do druku odesłany został w ostatnich dniach z. m. wiele interesowny materiał, który równocześnie powiększył objętość „*Noworocznika*” do pełnych sześciu arkuszy druku.

PODZIĘKOWANIE.

Mam zaszczyt niniejszem złożyć Wielm. Panu J. Leszedze, c. k. Inspektorowi szkolnemu okręgu bobreckiego, Wielbnym ks. ks. Proboszczom obu obrządków z Sokolówki, oraz wszystkim Czcigodnym Panom i Paniom, którzy wzięli udział w uroczystości 25-cio letniej rocznicy mej służby zawodowej odbytej w dniu 18 listopada b. r. — jak niemniej za cenny upominek ofiarowany mi w dniu tejże uroczystości przez Wielce Sz. Sz. Kolegów i Koleżanki członków Kółka chlebowieckiego, najczulsze i najszczerze: „*Bóg zapłać!*”

Ignacy Kostyrka, naucz. lud w Kołohurach.

REUMATYZM

kurcze, gościec, suche bóle, influenzę
koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacierania usmierzające,
wyrobu Eugeniusza Matuli, aptekarza
w Radomyślu koło Tarnowa.

— Cena 70 ct. za słoik. —

Dostać można w aptekach: K. Wiszniewskiego w Krakowie
ulica Floryańska; Dyonizego Matuli w Podgórzu; Piotra
Mikolascha we Lwowie, tudzież wprost u Eugeniusza Matuli
w Radomyślu koło Tarnowa.